

JANUSZ WOĆ

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt "Polska transformacja 1989-1991", prasa lubelska, "Gazeta Wyborcza"

Zmiany w "Gazecie Wyborczej"

W pewnym momencie skończył się okres pionierski i zaczęły grać rolę zupełnie inne rzeczy. I skończyły się sentymenty. Już nie decydowało to, czy się znamy z podziemia i czy ktoś z kimś drukował czy kolportował. Liczył się tylko rachunek ekonomiczny, wydajność. Co „Gazeta” faktycznie zyskuje? Wacek już przestał być ojcem założycielem, a stał się głównym księgowym i musiał żyć w realiach wyników finansowych, za które był rozliczany i walony po głowie, jak coś szło nie tak. Skończyły się ideologiczne sentymenty, a zaczęło się już życie – że po prostu „Gazeta” musi na siebie zarabiać. Musi rozsądnie wydawać pieniądze, na takich ludzi, którzy jej się przysłużą, dadzą jakiś efekt. To było jeszcze w latach 90. na pewno.

Przenieśliśmy się na Królewską z Alei Raławickich, bo tam już brakowało miejsca, pomieszczenie nie było przystosowane. Przybywało dziennikarzy, zadań, choroba wzrostu. Następne lokale były większe, powstawały działy, już nie było dwóch, pięciu czy dziesięciu dziennikarzy, tylko w pewnym momencie piętnastu. Wszystko się profesjonalizowało. Były komputery, stanowiska, każdy dziennikarz siadał przy swoim komputerze.

Istniał dział łamaczy. Stało im się za plecami, już się numery robiło na ekranie komputera, a nie z nożyczkami i z wyklejaniem. To był dynamiczny proces, który bardzo szybko przebiegał. Jak zapadła decyzja, że „Gazeta” będzie się ukazywała, i ten pierwszy numer poszedł, to wiadomo było, że będzie się rozwijała, że musimy się przenosić w coraz to większe miejsca. Warszawa musiała się na to godzić, bo to oznaczało coraz większe koszty. Potem zaczęły się awantury na temat liczenia, czy faktycznie to był dobry pomysł, czy „Gazeta” sobie nie strzeliła samobója, utrzymując oddziały, mając je na garnuszku. Ernest Skalski na przykład zawsze uważał, że to jest fanaberia i że to „Agorze” zaszkodzi, że to się nie bilansuje – że koszty utrzymywania oddziałów są za wysokie.

W Warszawie powstał oddzielny dział, który zajmował się tylko dodatkami, oddziałami. Jeździli tam na zjazdy, na różnego rodzaju tematyczne posiedzenia, właściwie bez przerwy. Kilka razy w miesiącu jeździło się do Warszawy, a to w takiej sprawie, a to w innej. I oczywiście wisieleśmy na telefonach, zaczęła się już taka praca korporacyjna.

Data i miejsce nagrania	2014-02-06, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Kamil Mączka
Redakcja	Monika Tatara, Małgorzata Popek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"